

PENUMERATA
„Gazety Polskiej”
wynosi rocznie:
W Brazylii 10\$
W Argentynie 10pes.
Am. Pol. 3 dol.
Wychodzi 2
razy na ty-
dzień w środy
i soboty. Wy-
danie 4 stron.

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII

Adres dla li-
stów i przesy-
łek pienięż-
nych, (vales
postaes)
„GAZETA
POLSKA”
Caixa postal B.
Curitiba-Parana
Redakcja mieści
się przy ul. Aqui-
dabam N. 87.

N. 61

WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Kurytyba, Środa dnia 20 Sierpnia 1924

REDAKTOR: I. Sklarski.

Rok XXXIII

W czwartą rocznicę „Cudu nad Wisłą”

Lat cztery upływa od chwili, gdy bohater-
skie wojsko polskie wygrało sławną warszaw-
ską bitwę na bolszewickim najeźdźcy, która
słusznie nazwano „Cudem nad Wisłą”. Sta-
ło się to da 15 sierpnia 1920 roku, w samo
święto Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.
Lat cztery upływa, a przecież wspomnienie
tego zdarzenia, tego wysiłku narodowego zo-
staje w żywej pamięci u wszystkich Pola-
ków. Jego bohaterowie, im większe nas od
ich czynów dzieli odległość, coraz więcej
rosną w chwałę w oczach narodu. Ludzie,
tych wydarzeń twórcy, Piłsudski, Haller i inni
wodzowie, książę Skorupka i wielcy bez-
imienni, szarzy żołnierze, ci, których ryce-
rska śmierć spotkała od murów Kijowa i
i wzgórz Wilna aż po Wisły brzegi, i ci,
którzy z orkanu wojennego bezpiecznie uchro-
niwszy głowy, dziś zaszczytne męstwa noszą
ozdoby, — ci wszyscy stają się dumą i chwałą
narodu. Na nich się w dniach słabości, wy-
silków i niebezpieczeństwa myśl Polski za-
trzymuje, — z ich czynów czerpie się siły
i otuchę na przyszłość.

Bo był to rycerski czyn polskiego żołnie-
rza. Wtedy, gdy czerwony najeźdźca zalał
kraj po same brzegi Wisły, królowej polskich
rzek, gdy Warszawę już dosięgały jego kule,
gdy w Berlinie trąbiono już na zwycięstwo
moskiewskie — żołnierz polski o Wisły opar-
ty brzeg dobył z głębin serca ten szlachetny
zapal i wysiłek dla obrony ojczyzny, zapał,
jaki jest potrzebny dla wielkich dzieł i —
zwyciężył. Bóg pobłogosławił jego orężowi.
Żołnierz polski przypomniał dawne rycerskie
zwycięstwa narodu.

Ale dzień 15 sierpnia przechodzi do hi-
storji nie tylko jako „dzień żołnierza polskie-
go”. Przechodzi i jako „dzień narodu pol-
skiego”, skupionego w jednej myśli, zorga-
nizowanego do walki ze złem, idącym od
Wschodu. W on dzień zabiły serca całej
Polski w jeden ton, a myśli wszystkich zdo-
była jedna myśl walki w obronie najświęt-
szych dóbr, wiary, ojczyzny i ładu społecz-
nego. Zgoda poważnych dotąd stronnictw

zajęła miejsce walki partyjnej. Spotkali się
bowiem na szanach wczorajsi nieprzyjacie-
le przy jednej robocie!

I Bóg pobłogosławił zjednoczeniu dusz!
Idźmy i my za ich przykładem! Zaniechaj-
my walk partyjnych! Bądźmy godnymi na-
zwy Polakami!

I. S.

Jak wybuchła rewolucja w São Paulo?

(Dokończenie).

Wojska rewolucyjne, po uwieszeniu ko-
mendantów wojsk ustawili armaty wielkiego
kalibru na Polu Marsowym (Campo de Mar-
te) i wysłali znaczny oddział wojska uzbro-
jony w karabiny zwykłe i maszynowe w kie-
runku pałacu na Polach Elizejskich z za-
miarem nakłonienia straży pałacowej do
przyłączenia się do rewolucji i wydania pa-
łacu wraz z prezydentem stanu, Dr. Carlo-
sem de Campos w ich ręce. Złe jednak przy-
jęci przez straż wojskową, strzegącą pałacu,
rozpoczęli silne ostrzeliwanie pałacu. Odpar-
ci przez straż pałacową cofnęli się, zos-
tawiając dwa karabiny maszynowe w ręku
wojsk legalnych.

W bitwie tej wzięli bardzo czynny udział
ze strony rządu stanowego major Marcilio
Franco, szef kancelarii wojskowej prezyden-
ta stanu, adiutant porucznik Tenorio Brito
i brat prezydenta stanu Dr. Almirio Campos,
który w czasie bitwy został ranny lekko
w nogę.

Wkrótce potem armaty rewolucjonistów
ustawione na Polu Marsowym rozpoczęły
bombardowanie pałacu prezydenta, kule jed-
nakże, chybiwszy celu, uderzyły w kolegium
Serca Jezusowego, gdzie zabiły kilku uczniów,
a także w domy położone w sąsiedztwie
pałacu, które znacznie uszkodzone zostały.
Bombardowanie pałacu, a następnie zwró-
cone przeciw koszarom wojsk legalnych i
budynkom, w których znajdowały się urzę-
dy stanowe i sekretariat sprawiedliwości,
trwało przez cały dzień wyrządzając ogrom-
ne szkody materialne i paraliżując zupełnie

porządek i normalny ruch miasta. Ulice za-
mieniono na pole walki. Urzędy telegraficz-
ne i telefoniczne, jak i stacje kolejowe do-
stały się w moc rewolucjonistów.

Dnia 10 lipca b. r. rząd, nie posiadając
dostatecznych sił zbrojnych, gdyż prawie
wszystkie bataliony wojska stanowego przy-
łączyły się do rewolucjonistów, zmuszony
był opuścić miasto São Paulo i przenieść się
do Guayauna, w pobliżu miasta, gdzie pre-
zydent stanu ustalił prowizoryczną siedzibę
rządu stanowego, w oczekiwaniu nadejścia
wojsk federalnych i z innych stanów.

Skutkiem eksplozji kul armatnich w wie-
lu miejscach wszczął się pożar, niszcząc o-
gromne fabryki i mieszkania prywatne i po-
chlaniając setki ofiar w ludziach, starców,
kobiety i dzieci, a mnóstwo innych robiąc
kalekami.

Część ludności znalazła się, nagle bez
środków do życia, rzuciła się na składy z
żywnością sklepy i młyny, i zabierała, co
jej w ręce wpadło, niszcząc wszystko. Trwa-
ło to tak długo, dopóki wojska rewolucyjne
nie przywróciły porządku i bezpieczeństwa
w porozumieniu z prefektem miasta i preze-
sem Towarzystwa handlowego.

Przeżrana ludność zaczęła gwałtownie
uciekać z miasta i chronić się w miejsce
bezpieczniejsze. Sama tylko kolej São Paulo
Railway wywoziła do Jundiahy i Campinas
przeszło 200 tysięcy mieszkańców, pobiera-
jąc za przejazd zniżone ceny a biednych
przewożąc za darmo. Ponadto tysiące osób
uciekało drogami kołowymi.

Wojska rewolucyjne zabrały dla swego
użytku setki samochodów prywatnych i mno-
stwo zapasów żywności, gazoliny, sienników,
obuwia i t. p. Miasto pozostało bez światła
i bez środków do życia, ulice świeciły pustka-
mi, każdy krył się w kąt bezpieczeństwa.

Dopiero po porozumieniu się rewolucjo-
nistów z prefektem miasta, zaczęło mieszk-
kańców zaopatrywać w żywność i inne po-
trzeby i czuwać nad ich bezpieczeństwem.

Po bezustannem bombardowaniu pozycji
rewolucjonistów przez wojska legalne, re-
wolucjoniści widząc, że dłużej nie utrzyma-
ją się w mieście zaczęli się wycofywać w kie-
runku Lapy, zabierając ze sobą broń i amu-
nicję, zaś dnia 28 lipca weszły do miasta

wojska legalne, witane entuzjastycznie przez
mieszkańców.

Gdy rewolucjoniści zauważyli, że ich za-
miary się nie udały i że zmuszeni będą
ustąpić, starali się wszelkimi sposobami
wyjść z tych kłopotów z honorem, a prze-
dewszystkiem uzyskać przyrzeczenie amne-
stji, jako warunek kapitulacji. W tym celu
zwrócili się do generała Abilia de Noronha
i do prefekta miasta Dr. Firmina Pinto, od
którego uzyskali przyrzeczenie udania się do
Rio i przedłożenia ich warunków prezyden-
towi Republiki. Dr. Firmiano udał się rzeczy-
wiście do Rio de Janeiro i przedstawił Drowi
Bernardesowi smutny los miasta S. Paulo.
Otrzymał jednak odpowiedź, że rząd fede-
ralny nie będzie się wdawał w układy z re-
wolucjonistami, gdyż ma dostateczną ilość
wojska dla stłumienia rewolucji. Przyrzekł
jednak prefektowi, że wojska legalne, ile
możliwości będą się starały oszczędzać mia-
sto, bombardując jedynie miejsca zajęte
przez rewolucjonistów.

Zdecydowane stanowisko prezydenta Re-
publiki odebrało rewolucjonistom dalszą chęć
obrony, mimo to zwrócili się jeszcze do pre-
zydenta stanu Dra Carlosa de Campos z
propozycją poddania się i porozumienia się
w tym celu generałów Abilia de Noronha i
Eduarda Socratesa, szefa wojsk legalnych w
S. Paulo. Przekonani jednak, że ci genera-
łowie i rząd stanowy nie ustąpią od swych
warunków poddania się na łaskę i niełaskę,
szefowie rewolucyjni, nie czekając już na
odpowiedź opuścili miasto S. Paulo w nocy
dnia 27 lipca b. r.

Wiadomości z Polski.

ZATARG W PRZEMYSLE GÓRNOŚLĄSKIM.
JEGO OSTATECZNE ZAŁĘGNANIE.

W związku z trudnościami gospodarcze-
mi, jakie wyłoniły się w ostatnich miesią-
cach na Górnym Śląsku, powstał niebezpiecz-
ny zatarg pomiędzy organizacjami przemys-
łowców górniczych i hutniczych a związka-
mi robotników na tle żądania bardzo wyso-
kiej obniżki płac robotniczych. Jeszcze w

— Ja niebawem wrócę! Bądź zupełnie spo-
kojny!

— Po co ty właściwie jedziesz i co chcesz
we wsi?

— Chcę widzieć i słyszeć, co woźnica tam poczy-
ni. Jeżeli zobaczę, że nam jakiegś niebezpieczeństwo
grozi, to jeszcze zawsze wczas uratować się potra-
fimy. Ty musisz tu tymczasem na straż zostać!

— Hm, plan twój wcale dobry! Mruczy Alfred
zamysłony: — Ale jeżeli cię we wsi przyłapią?

Zważ, że sprawa ta dla ciebie bardzo niebez-
pieczna!

— Nie obawiaj się ty o mnie! Mnie nikt w
świecie nie zrobi!

— A w jaki sposób myślisz wrócić?

— Ba, chyba, że jeszcze gdzieś o konia się wy-
starać potrafię. Mogłabym twego wierzchowca wziąć,
ale zostawię ci go lepiej na wypadek nagłej po-
trzeby. Nie można przecież wieździeć, czy w mi-
dzy czasie znowu ktoś z wrogów się nie zjawi. Mu-
siałbys naturalnie w tym razie ucieczka się ratować!

Alfred podejrzewa Fanny, że ona się chce wy-
cofać i więcej nie wrócić, ale ona go co do tego
zupełnie uspokaja.

Na podwórzu zaprzęga woźnica tymczasem konia
do swego wózka.

W tym wychodzi Fanny z torbą swą podróżną
ze zamku, i zbliża się do niego z uprzejmym
uśmiechem.

— Czy weźmiecie mnie do wsi? — przemawia
ona uprzejmie.

— Dlaczego nie? — odpowiada Henryk zdzi-
wiony. — Czy paniąka na zawsze już stąd chce
wyjechać? A ja myślałem, że paniąka chce tu
czekać na pana barona!

— Kto wie, kiedy on przyjdzie? Nie chcą ja
tu dłużej sama przebywać! — odpowiada Fanny.
Chcę wrócić do swej ojczyzny!

— No, przeze mnie! — mruczy Henryk obo-
jętnie. — Ale cóż się stanie z koniem paniąki?
Czy go paniąka nie myśli ze sobą zabrać?

— Nie! Jest to koń barona, i zostawię go w
stajni dla niego.

Woźnica nie zadaje jej żadnych więcej pytań.
Przekonany on jest, że starego kasztelana już tu
nie ma, i że w ogóle cały zamek już jest opuszczony.

— Zostawmy tego starego durnia tam na dole!
Tam on najlepiej schowany i rzeczą naszą będzie
teraz tylko, aby on się stamtąd nie mógł wydostać.
Zabarykadujemy te drzwi, i tak on będzie uwięziony!

— Masz słuszność! — woła Alfred. Ale czy
on tam nie znajdzie innej drogi wyjścia?

— Trzeba będzie w ten sam sposób pozamykać
i resztę drzwi prowadzących do tych sklepów piw-
nicznych, a w takim razie niemożliwym mu będzie
stamtąd się wydostać!

Alfred potakuje jej i zabiera się natychmiast
wraz z nią do dzieła. Zabijają oni najpierw te drzwi
gwoździami, a potem spieszą jeszcze do tych dwóch
innych wychodów i zabarykadują je również że-
leznymi sztabami.

— Teraz zostaje nam jeszcze tylko woźnica —
mówi Fanny wracając do hali — bo jeżeli mu
jutro do miasta odjechać damy, to któż nam zara-
czy, że on nie wróci z policją, aby za starym Ber-
toldem szukać?

— Dlatego najlepiej będzie, abyśmy jak naj-
prędzej stąd się wybrali! — odpowiada Alfred, a
po chwili dodaje zamysłony: Naturalnie, że w takim
razie, nie będziemy mogli przeszkodzić ewentualne-
mu uwolnieniu kasztelana!

— I Liano! — uzupełnia Fanny. — Nie, to
nie idzie! Musimy tu zostać na straż. I woźnica
koniecznie tu zostać musi, zamknijmy go w wieży!

Alfred bardzo się waha i namyśla. Nie można
przecież wieździeć, co się mimo to zdarzyć może.
Ci sami ludzie, którzy raz tu już za Lianą szukali,
mogą wrócić i poszukiwania swoje wznowić, albo
woźnica może się w jakiś sposób uwolnić, a wtedy
całą wieś tu zwolna!

W walce o miliony.

Romans z naszych czasów, w 4 tomach
przez Jerzego Bornes'a.

203

Proszę więc uczynić zadość mojej prośbie i nie
wracać nawet na zamek Rotenburg, tylko mieszkać
w mieście. A i tam niech się pan na na baczno-
ści, gdyż przeciwko podstępowi i intrygom tej da-
my nie ma wprost skutecznego środka.

Nie zapomina pan też, panie hrabio, że od za-
chowania się pańskiego wobec hrabiny Olgi zależy
pomyślny, czy nie pomyślny skutek naszych usiłowań.

Spodziewam się, że panu wkrótce już coś sta-
nowczego będę mógł donieść. Zresztą może pan
być spokojny, postaram ja się już o to, aby nam
ani hrabina Olga, ani baron nie uciekli. Ten ostatni
jest anów w stolicy i strzeżony jest przez jednego
tajnego ajenta. Dla uspokojenia swego chciałbym
też i w zamku Rotenburg mieć dwóch agentów.

Czy nie mógłby mi pan tu pomóc, panie hrabio,
przyjmując ich niby jako swoich lokajów?

Z najwyższym szacunkiem, uniżony sługa pana
hrabiego.

Z największą niecierpliwością i irytacją prze-
czytał hrabia ten do niego zwrócony list Rittersa.

Komisarz nie przyznał mu się wprawdzie do
swego właściwego nazwiska, lecz mimo to posiadał
już całe zaufanie hrabiego, który przekonany jest,
że sprawę swoją w dobre oddał ręce. To co mu
Ritter donosi, jest więcej, niż on się sam spodziewał.

Węć ma on Lianę i Gretkę odrazu odzyskać?
Lęka on się jeszcze na razie o życie tych dwu
drogich mu istot, bo cóż się z nimi stać może,
jeżeli Olga niebezpieczeństwo jakiegś zwierzy? Jeżeli
ślepy narządźdźm swęj woli da rozkaz zglądzenia
niebezpiecznych, bezbronnych ofiar?

— O, ta żmija! Ta dyablica! — zgrzyta on w
bezwładnej złości. — Zaduślibym, zmiażdżylibym ją?
Chciałbym zeznaćanie jej zbrodni z pierś jej wydrzeć
i zniszczyć ją, jak ona na to zasługuje, ta piekielna
obłudnica.

W oburzeniu swem zapomina on prawie o prze-
stródze Rittersa. Cóż, gdyby on tak teraz z listem
w ręku wszedł do Olgi i gdyby jej krzyknął:

— Patrz tu, nędznico. Jesteś zdemaskowana.
Wydaj swoje ofiary, a wtedy będziesz sobie mogła
pójść, gdzie ci się podoba.

Czy to by nie spadło na nią, jak piorun i nie
zniewoliło jej do wyznania, gdzie się Gretka i Liana
znajdują, aby siebie tylko uratować.

— Tak jest! Ona musi wyznać. Ona musi, ta
podstępna istota! — woła hrabia Egon, nie mogąc
opanować swego oburzenia. A jeżeli nie zechce,
jeżeli się będzie wypierała, wtedy... na Boga...!

Nie kończy on, gdyż w tej chwili otwierają się
drzwi i wchodzi hrabina Olga, we wspaniałej toale-
cie i w całej pełni upajającej swej piękności.

Ze zwodniczym uśmiechem na ustach zbliża się
ona do Egona.

ROZDZIAŁ CLXXXV.

Bez ratunku.

Na wołanie Fanny przybiega Alfred do hali.

— Gdzie on jest? Gdzieś starego widział? —
pyta on, patrząc dziko w około siebie.

— Oto... tam... w kącie! — woła Fanny,
wskazując w ciemny głąb sieni, gdzie się przesuwają
ciężkie ludzkie postaci. Był on tu przy drzwiach...
i chciał wyjść na podwórze; lecz gdy mnie zobaczył,
cofnął się napowrót. Stój! — woła ona groźnie
i celuje z rewolweru.

— Nie strzelaj — syczy Alfred. — Bo wystrzał
sprowadzi nam tu woźnicę.

Dużymi susami dostaje on się na miejsce, w
którem stary Bertold zniknął i w tej chwili słyszy
zapadające się drzwi sechofów do podziemi prowadzących

Wściekłe zły rzucił się były aktor na drzwi
i trząść nimi zaczyna, lecz daremnie.

Wtem przystępuje Fanny i mówi gniewnym
głosem:

— Zostawmy tego starego durnia tam na dole!
Tam on najlepiej schowany i rzeczą naszą będzie
teraz tylko, aby on się stamtąd nie mógł wydostać.
Zabarykadujemy te drzwi, i tak on będzie uwięziony!

— Masz słuszność! — woła Alfred. Ale czy
on tam nie znajdzie innej drogi wyjścia?

— Trzeba będzie w ten sam sposób pozamykać
i resztę drzwi prowadzących do tych sklepów piw-
nicznych, a w takim razie niemożliwym mu będzie
stamtąd się wydostać!

Alfred potakuje jej i zabiera się natychmiast
wraz z nią do dzieła. Zabijają oni najpierw te drzwi
gwoździami, a potem spieszą jeszcze do tych dwóch
innych wychodów i zabarykadują je również że-
leznymi sztabami.

— Teraz zostaje nam jeszcze tylko woźnica —
mówi Fanny wracając do hali — bo jeżeli mu
jutro do miasta odjechać damy, to któż nam zara-
czy, że on nie wróci z policją, aby za starym Ber-
toldem szukać?

— Dlatego najlepiej będzie, abyśmy jak naj-
prędzej stąd się wybrali! — odpowiada Alfred, a
po chwili dodaje zamysłony: Naturalnie, że w takim
razie, nie będziemy mogli przeszkodzić ewentualne-
mu uwolnieniu kasztelana!

— I Liano! — uzupełnia Fanny. — Nie, to
nie idzie! Musimy tu zostać na straż. I woźnica
koniecznie tu zostać musi, zamknijmy go w wieży!

Alfred bardzo się waha i namyśla. Nie można
przecież wieździeć, co się mimo to zdarzyć może.
Ci sami ludzie, którzy raz tu już za Lianą szukali,
mogą wrócić i poszukiwania swoje wznowić, albo
woźnica może się w jakiś sposób uwolnić, a wtedy
całą wieś tu zwolna!

RODAKOM = KU ROZWADZE.

CZEM JEST DLA SPOŁECZEŃSTWA STAN KAPŁAŃSKI.

Ze wszystkich stanów, istniejących w społeczeństwie ludzkim, jest niezaprzeczenie najwznioślejszym, najszlachetniejszym, najpożyteczniejszym i najzasłużeńszym — stan kapłański. Natchniony duchem Bożym kapłan, głoszący prawdę, dziwią wiarę i uczący przebaczać, miłować Boga i bliźniego, i własnym przykładem, własnymi cnotami stwierdzający te wzniosłe prawdy i przykazania Boskie, jest dla społeczeństwa wzorem, jak żyć należy. Taki kapłan jest dla upadłych na duchu — nadzieją, dla cierpiących — otuchą i balsmem rany ich kojących, dla niewierzących — drogą do zbawienia wiedzącą. Dobry kapłan buduje Królestwo Boże na tym placu padole.

A takich dobrych kapłanów, tych prawdziwych apostołów, głoszących Słowo Boże, uczących pokory, miłości bliźniego i przebaczenia, wskazujących własnym życiem, jak znikomemu i marnemu są rozkosze tego świata, jego ponęty i zgubne skutki, — takich kapłanów świat widział już tysiące. Takich kapłanów — dzięki Bogu — nie brak i dzisiaj.

CZY WSZYSCY KAPŁANI SĄ DOBRZYMI SŁUGAMI BOGA?

Niestety, nie brak dziś i takich kapłanów, którzy więcej cenią mamonę i przelotne marność tego świata, i zapominając o swym posłannictwie, więcej troszczą się o własne korzyści materialne, niż o korzyści duchowe swych bliźnich, i dla których obcymi są słowa świątobliwego kapłana ks. Gaumeo, „usta kapłana otwierają się winny tylko dla przebaczenia, a ręka tylko do błogosławieństwa“.

JAKIMI KAPŁANAMI SĄ KSIĘŻA MISJONARZE KIEROWNICY „LUDU“ I „OŚWIATY“?

Przypatrzmy się teraz, do której, z tych kategorii kapłanów, należą księża Misjonarze wydający i redagujący „Lud“ i kierujący katolicką „Oświatą“?

Dopóki w Kurytybie nie było księży Misjonarzy, powyżej wzmiankowanych, panowały tu wśród katolickiej ludności polskiej — przykładowa zgoda i spokój. Proboszcza parafii polskiej ks. Trzebiatowskiego ogólnie i szczerze szanowano i okazywano mu wdzięczność za jego troskliwe duszpasterstwo, bezwzględna miłość bliźniego, wybudowanie kościoła i skupienie w jedną całość wszystkich rodaków.

W roku 1920 przybyli do Kurytyby wspomniani już księża misjonarze i tutaj się osiedlili, po poprzednim nabyciu realności przy awenidzie Jayme Reis. Od tej chwili znikły istniejące dotychczas spokój i zgoda, a natomiast rozpoczęły się niesnaski, intrygi i niezgoda.

JAKIŻ BYŁ POWÓD INTRYG I NIEZGODY?

Oto ten: Księża Misjonarze widząc, że bez kościoła nie będą mieli żadnego znaczenia wśród kolonii polskiej, zamierzali wybudować sobie własny kościół „konkurencyjny“, gdy jednak spostrzegli, że na wybudowanie kościoła potrzeba sporo grosza, postanowili zdobyć już istniejący kościół, wybudowany z wielkim trudem i zdumiewającą wytrwałością przez ks. proboszcza Trzebiatowskiego, mimo przeszkody, czynione przez księży Misjonarzy, którzy otwarcie odradzali Rodakom dawaną pieczęć na kościół. Od tej chwili zaczęto ks. Trzebiatowskiego odsądzać od czci i wiary, zrobiono z niego Szwabę, Prusaka i t. p. — wyśmiewano i przekracano jego mowę, w „Ludzie“, umieszczono przeciw niemu wstrętny paszkwil pod tytułem: „Nowoczesny Jeremiasz“ — jednym słowem starano się zohydzić Go i pohańbić wobec polskiej parafii, aby tylko zdobyć kościół polski i zaprowadzić nad polską parafią i polską ludnością katolicką w Kurytybie.

CZY DOPIĘLI CELU?

Wszystkie te jednak „roboty“ i zamachy księży Misjonarzy z ulicy Jayme Reis nie odniosły pożądanego skutku i wywołały tylko oburzenie i obrzydzenie wśród

uczciwej, sprawiedliwej i ks. proboszcza Trzebiatowskiego szczerze szanującej ludności polskiej w Kurytybie.

„GAZETA POLSKA“ NIE PRZEJĄŁA BYĆ PRZEZWANA „NIE-POLSKA“ NAWET REDAGOWANA PRZEZ KS. DRAPIEWSKIEGO.

„Gazeta Polska“ nazywana zawsze niemiecką chociaż bez najmniejszego powodu, po wyjeździe ks. Trzebiatowskiego, wycieńczonego żmudną pracą kapłańską i ciągłymi napadami ze strony swych „zacznych“ kolegów z awenidy Jayme Reis, na dłuższy odpoczynek na kolonję Muricy, nie przestała być tak przezwaną i wtedy, gdy miejsce jego zajął dobrze już znany, zasłużony i wysoko ceniony kapłan-Polak ks. Teodor Drapiewski.

„Robota“ księży Misjonarzy nie ustała. Zmieniono tylko system. Dotychczas atakowano wyłącznie ks. Trzebiatowskiego, zarzucając mu przede wszystkim niepolskie pochodzenie. Odtąd zaś zaczęto atakować nie tylko „Gazetę Polską“ ale także i wszystkich księży Misjonarzy Słowa Bożego. Odtąd też księża Misjonarze z ulicy Jayme Reis zaczęli się uważać za jedynych polskich Misjonarzy.

DLACZEGO POJAWIŁ SIĘ W „GAZETCE POLSKIEJ“ PIERWSZY ARTYKUŁ O SZKOLNICTWIE?

W ostatnich dniach miesiąca maja b. r. organizacje oświatowe „Kultura“ i „Oświata“ zostały powiadomione, że subwencja zapomoga szkolna dotychczas im wypłacana ze względów oszczędnościowych, została zmniejszona o 55 procent, czyli, że za każde 100 milreisów, dotychczas wypłacane, od 1 czerwca b. r. otrzymywać będą tylko 45 milreisów — czyli za 1000 milreisów — 450 milreisów. W ślad zatem „Oświata“ zniosła zapomogi szkolne, wypłacane dotychczas szkołom, należącym do Związku „Oświata“ między niemi i Szkole Średniej. Był to pierwszy objaw macoszego traktowania szkolnictwa przez „Oświatę“, albowiem

zamiast w tym samym stosunku, to jest o 55 procent zmniejszyć wypłacane zapomogi, „Oświata“ księży Misjonarzy zniosła je zupełnie, bo przede wszystkim chodziło jej o zarząd „Oświaty“ i bursę.

Oprócz tego pojawił się w numerze 44 „Ludu“ rozpaczliwy artykuł pod tytułem „Ratujcie“, wzywający całą kolonię polską, organizację katolickie i duchowieństwo o ratowanie nie szkolnictwa — lecz bursy księży Misjonarzy, chociaż wiadomo, że każdy bursista płaci około 70 milreisów za swe utrzymanie!

Te dwa fakty spowodowały nas do napisania artykułu o „szkolnictwie“, krytykującego działalność obu organizacji szkolnych.

Artykuł ten umieszczony w N. 45 „Gazety Polskiej“ znany już jest Rodakom.

Po tym naszym artykule ukazał się w numerze 47 „Ludu“ artykuł wstępny, w którym księża Misjonarze, nie odpowiadając na nasze zarzuty, ani nie wzywając już o ratowanie ich bursy, wzywają kolonistów do popierania obu organizacji oświatowych to jest „Kulturę“ i „Oświatę“ i w zapale agitacyjnym umieszczają między innymi taki ustęp:

„Jesteś Rodaku bezreligijny? Wołałbyś w książkach szkolnych widzieć raczej obraz diabła, aniżeli Boga, to popieraj „Kulturę“.

Chcesz widzieć dzieła i prace oświatowe, oparte, tak jak w Polsce zawsze i obecnie na religijnych podstawach, popieraj „Oświatę“ i zapisz się na jej członka“.

Ponieważ uważaliśmy za nie stosowne, a nawet szkodliwe doradzanie i pozostawianie do wyboru kolonistom, oddawanie swych dzieł do „Kultury“ lub „Oświaty“, umieszciliśmy w numerze 47 „Gazety Polskiej“ w Kronice pod tytułem „Jakżeż to budujące“ taką krytykę:

„Dziwnie brzmią te słowa w ustach księdza Misjonarza „Lud“ redagującego, który w ten sposób pisząc, jedną świeczkę świeci Panu Bogu, a drugą diabłu, — byle handel szedł. Co Boskie pozwala

diabłu oddać, jeżeli tak kolonista chce. Kolonista, potrzebującemu natchnienia, porady, oświecenia, do wyboru pozostawia oddanie duszy dziecku swego Bogu lub diabłu. Dalsze komentarze zbyteczne“.

Na naszą krytykę, według naszego pojęcia słuszną, ks. redaktor „Ludu“ dał nam w numerze 49 taką „misjonarską“ odpowiedź: Zwracamy na nią szczególną uwagę naszych Rodaków.

OBLUDNE OBAWY.

Redaktor „Gazety Polskiej“ przy rozbiuraniu artykułu „Ludu“ z N. 47 twierdzi, że rodzice mając do wyboru oddać dziecko Bogu lub diabłu, wyłorą to ostatnie. Czemuż takie złośliwe, jeżeli nie obłudne przypuszczenie, panie Redaktorze! Czyliżby p. Redaktor takie marne miał wyobrażenie o czytelnikach „Gazety Polskiej“? My sądzimy, że nie tylko czytelnicy „Ludu“, ale i zastarzały czytelnicy „Gazety Polskiej“ mając do wyboru oddać duszę dziecku diabłu lub Bogu, zawsze i na pewno wybiorą Boga. Może pan być spokojny o zdrowy rozum kolonistów. Tak głupimi nie są, jak p. redaktor przypuszcza.

Inaczej chyba ma się rzecz ze samym p. redaktorem „Gazety Polskiej“. Z jego budzącej bowiem wzmianki w N. 47, widać jak na łopacie, że diabeł nie jest znow dla niego takim postrachem — on się z nim kuma.

A więc spełnia się na redaktorze „Gazety Polskiej“ ono przysłowie: „Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą“. Jest w słowach tegoż katolikiem, a zwalcza katolicką „Oświatę“. Pewnie to jakiś „interes“.

W najlepszym jednak razie nie zrobi tu p. redaktor takich, jakie udało mu się zrobić w Europie. — Taką odpowiedź dał nam ks. redaktor „Ludu“. A Ks. Gaume powiada, że usta kapłana otwierają się winny tylko dla przebaczenia, a ręka tylko do błogosławieństwa. Osądźcież teraz Rodacy, czy ks. redaktor „Ludu“ odpowiadając na moją krytykę, naśladował ks. Gaumeo.

Ponury płomyk pół spalonej już świecy, rzuca cień na obłąkaną niewiastę, która siedzi skulona przy drzwiach, trzymając kurczowo klucz w rękach.

Wokoło panuje niemiła cisza. Wpływa godzina za godziną. Liana się uspokoiła, i oparłszy głowę swą o mur, oczekuje śmierci swoją z resignacją.

ROZDZIAŁ CLXXXVI.

Na niepewnym gruncie.

— Ach, kochany Egonie, jak widzę, że pan dostał list — przemawia Olga najśladźszym swym głosem, widząc w ręku jego list Rittera.

— Czy to może jakie wiadomości co do Gretki? — bada ona cicho.

Staje ona sobie też koło niego, i rzuca ciekawy wzrok na list. Lecz hrabia podnosi głowę, a Olga wzdręga się przerażona, popatrzywszy w błąd jego twarzy i błyskające gniewem oczy. Cały wyraz wzburzonej jego fizjonomii napawa ją nieopisaną trwogą.

— Mój Boże... co panu jest... Egonie? — jąka ona się błędnie.

W duszy Eгона wra i kipi. Gniew i oburzenie jego na obłąkaną kobietę nie ma granic, a wstręt przed nią ścieka mu wprost gardło, dusi go i do słowa mu przyjść nie daje.

Teraz nadeszła stosowna chwila; teraz ona stoi przed nim, ta obłąkana kobieta, teraz on oskarżenie swe w twarz rzucił jej może!

Lecz w chwili, gdy do niej chce przemówić, pada wzrok jego mimowoli na owe miejsce w liście Rittera, w którym on go zaklina, aby był ostrożny i rozsądny, gdyż od postępowania jego los Liany i Gretki zależy.

Czuje on jakby ściśnięcie w okolicy serca, i opanowuje się z prawdziwie nadludzką siłą. Odwróciwszy się, przystępuje do biurka i chwycił list komisarza pod klucz.

Olga obserwuje go oślepiałym wzrokiem. Ogarania ją straszne przeczuć.

— Co to jest za list? Skąd on, i co w nim stoi?

Widocznie musi on coś bardzo ważnego za-

wierać, gdyż całe usposobienie hrabiego Eгона zradza najwyższą irytację i wzburzenie wewnętrzne.

Czuje ona wielką chęć przeczytania tego listu, który on przed oczyma jej zamyka. Jest to jej bowiem dowodem, że hrabiemu zależy na tem, by treść jego przed nią w tajemnicy zatrzymać, a to ją, rozumie się, bardziej jeszcze intryguje.

Wreszcie opanował się hrabia już o tyle, aby nie obawiać się zdradzenia swych myśli i uczuć. Odwraca się on twarzą do Olgi i oparłszy się o biurko, patrzy na nią z ponurym błyskiem w oczach.

— Ma pani słusność — odzywa on się wreszcie ochryplym głosem. — Dostałem rzeczywiście wiadomości o Gretce.

— Do prawdy? — woła Olga pozornie ucieszona. — Cóż o niej nowego?

— O, nic szczególnego.

— Jakto? — woła ona niespokojnie. — A przecież treść listu tego w taką irytację pana wprowadziła.

— Pani się myli — odpowiada on z wymuszonym uśmiechem — gdyż ja jestem całkiem spokojny.

— Panie Egonie, pan mnie tylko ludzi — nalega ona obłudnie. — Ma pan może złe wieści i chce mię oszczędzić. Błagam pana jednak, powiedz mi pan całą prawdę. Wie pan przecież, że mi los Gretki tak samo na sercu leży, jak panu.

— Obłudnico, daremnie grasz tę komedję — myśli on, głośno jednak dodając:

— Nie mogę pani nic powiedzieć, kochana Olga, gdyż treść listu tego nie dla pani.

— Ach! Co to ma znaczyć, kochany Egonie? Pan taki dziś zagadkowy. Nic nie rozumiem z tego wszystkiego.

Hrabia wzrusza chłodno ramionami.

— Jeżeli znowu jakie wiadomości dostanę, to może już pani będę coś mógł powiedzieć — brzmi krótko jego odpowiedź.

— O, widzę, że pan coś przedemną ukrywa i że mi prawdy powiedzieć nie chce! — woła Olga urażona. — List ten zawiera pewno jakieś podejrzenia i oskarżenia przeciwko mnie, którym pan wierzyć nie powinien, wszak prawda? —

dodaje ona gwałtownie i zbliża się z pałającym wzrokiem do niego.

Lecz hrabia Egon zostaje pozornie zupełnie spokojny.

— Usta jego okala ironiczny uśmiech.

— Nie, to zupełnie fałszywe przypuszczenie, kochana Olga — tłumaczy on jej. — Powiedziałem już pani przecież, że w liście tym nie ma nic szczególnego. Gretka jeszcze nie została znaleziona.

— Ale ślad jej już odkryty, co — pyta ona śpiesznie.

— Nie wiem tego.

— Pan mię ciągle wymija, kochany Egonie.

— Nie chce mi pan zdradzić tego, co pan wie.

— Wcale nie. Jeszcze sam nic nie wiem.

— Od kogo jest ten list — pyta znow Olga.

— Od człowieka, któremu poszukiwanie Gretki powierzyłem.

— Czy to jaki urzędnik policyjny?

— Naturalnie.

— I czy ten człowiek jeszcze dotąd nie odkrył? Czy poszukiwania jego dotychczas są bezowocne? — pyta Olga w gorączkowym niepokoju.

— Zupełnie bezowocne — potwierdza hrabia z niewzruszonym spokojem.

— Powinien pan w takim razie oddać tę sprawę jakiemuś zręczniejszemu detektywowi, kochany Egonie.

— Zdręga mi się, że to też uczynię.

Rozmowa ich trwa jeszcze przez chwilę. Następnie jeszcze kilka pytań i odpowiedzi, dopóki Olga nie uznaje, że się niczego od hrabiego nie dowie. Odchodzi, ona więc i wróciwszy do swego pokoju, pada zmęczona na krzesło.

— On coś przedemną ukrywa. On wie więcej, niż powinien! — szepcze ona z westchnieniem. — O, to jasne, że list ten zawiera jakieś bardzo ważne wiadomości, gdyż inaczej byłby on mi dał go do przeczytania. To są rzeczy, których mnie wiedzieć nie wolno! Ha! A może ten detektyw już był w zamku barona i tam się dowiedział, kto są owe uwięzione tam niewiasty! Może on też hrabiego o tem uwiadomił. O, Boże, to pewno tak jest.

Podskoczywszy z siedzenia, zaczyna ona dżymy krokami biegać po pokoju. Czuje, jakoby ziemia się pod nią rozstępowała.

— O gdyby ja zupełnie pewność mieć mogła — szepcze ona zrozpaczona. — Co teraz poczęć?

Ja muszę list ten w swoje ręce dostać! Wiem przecież, gdzie on go schował. Ha! ha! Jesteś przecież tylko bardzo słowem udawaczem, kochany Egonie i nie umiesz myśli swych ukrywać! Śmieje się ona szyderczo. — Pójdę sobie po ten list dziś w nocy jeszcze. Przeczytawszy go, zobaczę dopiero, jakich środków się chwycić.

Wkrótce potem opuszcza hrabia Egon znowu zamek i odjeżdża zupełnie sam. Dotąd jednak? To dla Olgi jest zagadką.

Zadowolona ona jest jednak, że on odjechał bo teraz będzie mogła swobodnie wziąć się do dzieła. Czeka jednak, póki wieczór nie zapadnie. Potem dowiaduje się przez pokojówkę swą od lokaja hrabiego, że pan jego wyjechał konno do miasta i że tak prędko stamtąd nie powróci.

Uspokojona Olga udaje się teraz do apartamentu hrabiego i zabiera ze sobą swoją zaufaną pokojówkę, porucząc jej, aby lokaja sobą zajęła i tak uwagę jego od machinacji hrabiny odwróciła.

W pokoju hrabiego Eгона zupełnie jest ciemno. Olga zaświeca lampę i przystępuje do biurka, które jednak zastaje zamknięte. Przewidywała ona to, i zaopatryła się dlatego w cały pęk kluczy.

Podczas, gdy pokojówka stoi w przedpokoju na straży, prasuje Olga z gorączkowym pośpiechem przy zamku hrabiowskiego biurka. Lecz nieszczęśliwie, żaden z przyniesionych „kluczy“ się nie nadaje i mimo usiłowań, szuflada biurka otworzyć się nie chce.

Olga bliska jest rozpacz. Musi ona mieć list, który tu jest schowany. Musi go mieć koniecznie i choćby zamek gwałtem wyłamać jej przyszło.

Wzrok jej pada na turecki miecz, służący do rozcina papieru i ozdoby biurka.

Chwyta ona go bez namysłu i wsuwa blyszczące ostrze jego w wąską szpalę tego biurka, o którego otworzenie jej chodzi. Jeden silny naciąg... popchnięcie i ostre trzeszczenie i drzewo ustępuje i otwór się powiększa.

Skład drzewa - COELHO & MOREIRA sprzedają najtaniej (skład drzewa) - ul. B. do Rio Branco, 60 - Teeph. 647

zostały
niskie,
ykowa-
Roda.
konac,
alczają
rzy im
by Sza-
dybym
s. Pia-
rzykla-
rem w
czewski
dybym
ria na
byćcie,
jednak
oni re-
omścić
dy.
może
czyciel
prawa
awiony
ry tą
radaj-
część
Najśw.
ze Wo-
eiw jej
h ka-
prze-
mu le-
ni pa-
ob-
każdy
to jest

Dr. Graciano de Oliveira
operator - akuszer
Leczy masażem elektrycznym, reuma-
tyzm, neuralgie i paraliż. Bada nos,
uszy i gardło.
Przy ul. 15 de Novembro 93 na piętrze
nad apteką Tell. Telefon 575.

ministrowie gabinetu Stambulińskiego,
Athanasof i Stoyanow, skazani nie-
długo na karę więzienia.

Hiszpanja. Poselstwo hiszpań-
skie w Rio de Janeiro zaprzecza
pogłoskom, jakoby w Hiszpanji
panowały jakieśkolwiek zaburzenia
polityczne i że dyrektorjat wojsko-
wy, rządzący obecnie Hiszpanią
cieszy się sympatją całego narodu.

Papierosy - VEADO - Y O K
mieszkanina

Włochy. — Z Rzymu dono-
szą do São Paulo, że we Włoszech
miała wybuchnąć wielka rewolucja
polityczna.

— Sławny lotnik włoski Loca-
telli odbywa podróż aeroplanem
do bieguna północnego. Obecnie
jest w drodze do Irlandji.

Japonja. W Rio de Janeiro krą-
żyły dnia 13 b. m. pogłoski, że w
Japonji nowe trzęsienie ziemi zni-
szyło miasta Osaka i Kioto. Brak
jednak wszelkich dokładnych wia-
domości.

KRONIKA KRAJOWA

Z Kurytyby.

KOMUNIKACJA KOLEJOWA
Z SÃO PAULO PRZYWRÓCONA.
— Komunikacja kolejowa na linii
São Paulo—Rio Grande, przzerwana
przez dłuższy czas z powodu wy-
buchu rewolucji, została już na
całej linii przywrócona i unorma-
lizowana, jak również na linii ko-
lejowej Sorocabana, tak, że obec-
nie można już bez przeszkody od-
bywać podróż koleją z Kurytyby
do São Paulo i z powrotem. Na
linii kolejowej São Paulo—Rio
Grande pozostaje jeszcze w zawie-
szeniu tylko ruch na bocznej linii
Paranapanema między stacjami
Bara Bonita i Rio do Peixe.

CENA I WAGA CHLEBA. —
Począwszy od 19 b. m. piekarze po-
stanowili sprzedawać publiczności
tylko 10 bułek za jednego milreisa,
ale zato powiększyć wagę chleba
do 75—80 gramów. O czym za-
wiadamiają publiczność za pośred-
nictwem gazet. Równocześnie po-
stanowili piekarnie nie dawać do-
tychczasowego procentu wendzia-
rzom, który dochodził do 40% lecz
sprzedawać im tylko 12 bułek za
jednego milreisa. W ten sposób zo-
stała mieszkaficy miasta ochronie-
nia od wyzysku sprzedawców chleba
z drugiej ręki.

WOJSKA PARAŃSKIE BIORĄ
UDZIAŁ W ZWALCZANIU REWO-
LUCJONISTÓW. — Kolumna wojs-
ka, pozostająca pod dowództwem
pułkownika Franco Ferreira zwal-
cza w dalszym ciągu uciekających
rewolucjonistów wspólnie z wojska-
mi parańskimi, pozostającymi pod
dowództwem generała Azevedo
Costa.

W SPRAWIE WYCOFANIA NOT
BANKOWYCH NA 20\$000 i
200\$000 ESTAMPY 15 A. — Na
zapytanie przedstawicieli Handlu
i Przemysłu w sprawie wycofania
not bankowych na 20\$000 i 200\$000
estampy 15 a fabrykowanych w
Casa de Moeda, minister skarbu
oświadczył, że te noty bankowe
zostają wycofane z obiegu i że
Kasa Amortyzacyjna w Rio de Ja-
neiro zarządziła odpowiednie środki,
dotyczące przymusowego obiegu
tych not bankowych.

MROZY NIESPODZIEWANE I
NAGLE. — Od kilku dni Kuryty-
bę i okoliczne kolonie nawiedził
mróz dochodzący do przeszło 5
stopni zimna. Mróz ten dał się od-
czuć dotkliwie mieszkańcom mia-
sta, a jeszcze więcej kolonistom,
którym zniszczył znacznie tego
czesne plantacje, a szczególnie kar-
tofle, większość sadzone.

Zdaje się że, znowu podrożeją
produkty ziemne.

Z Sao Paulo.

ECHA REWOLUCJI W SÃO
PAULO. — Po opuszczeniu São
Paulo przez rewolucjonistów zna-
leżono na przedmieściach dalszych
500 zwłok osób zabitych w czasie
rewolucji. Zwłoki te przeniesiono na
cmentarz i pogrzebano.

Podczas walk rewolucjonistów z
wojskami legalnymi poległ: puł-
kownik João Francisco, jeden z
najważniejszych szefów rewolu-
cyjnych, skutkiem otrzymania 32
ran i kapitan Joaquim Tavora, który
również brał bardzo czynny udział
w rewolucji i należał do tych re-
wolucjonistów, którzy uwieźlił ge-
nerała Abilio de Noronha.

— Przez bombardowanie miasta
podczas rewolucji najwięcej ucier-
piało kościoł parafjalny da Gloria
na przedmieściu Cambucy, który
został zamieniony w ruinę.

— Część rewolucjonistów, któ-
rzy przybyli do Porto Tibiriça nad
rzeką Paraná, napotkała tam na
wagony kompanji żeglugi rzecznej
„Paulista“, kilka łodzi i galarów,
uzbroiła je w armaty i karabiny
maszynowe, opancerzyła je i w ten
sposób przygotowała się do obro-
ny przeciw ewentualnemu atakowi
wojsk legalnych.

Sfery urzędowe przypuszczają, że
rewolucjonisci mają zamiar dostać
się do ujścia rzeki Iguatemy, na-
stępnie przejść do Ponta Porã a
stamtąd dostać się do Paragwaju
przez Guayrę i Porto Mendes.

Wobec tego niema obawy, aby
rewolucjonisci zamierzali przedostać
się w puszczę parańską.

Przez zniszczenie mostów na
rzece Paranapanema zdołali rewo-
lucjonisci przeszkodzić poświegowi
wojsk legalnych i zabezpieczyć so-
bie ucieczkę do Paragwaju.

Od wycofania się wojsk rewolu-
cyjnych z miasta São Paulo upły-
nęło już kilkanaście dni. Mimo to
rewolucjonisci w znacznej liczbie
pozostają jeszcze na terenie bra-
zylijskim, bankietują i organizują
sobie ucieczkę wygodnie przy po-
mocy pociągów i okrętów, podczas
gdy wojska legalne maszerują prze-
ciw nim pieszo.

— W rewolucji wzięło udział
około 1000 Niemców i Austriaków.
Znaczną ich część towarzyszy re-
wolucjonistom w ucieczce. Przeciw
tym obcokrajowcom opinia pu-
bliczna brazylijska domaga się su-
rowego śledztwa i ukarania, a za-
razem ostrzeżę rząd przed tego
rodzaju szkodliwymi kolonistami.

— Krążyły po kraju pogłoski,
że rewolucjonisci wypuścili w São
Paulo z więzienia wszystkich wię-
źniów. Dziennik z São Paulo „O
Combate“ z dnia 22 lipca br. w
długim, szczegółowym artykule za-
przecza temu, mówiąc między in-
nemi, że generał rewolucyjny Isido-
ro Dias Lopes zapewnił dyrektoro-
wi więzienia Drowi Franklinowi
Pira opiekę nad utrzymaniem por-
ządku w więzieniu.

— W związku z rewolucją zo-
stał uwieczony inspektor, kolei So-
rocabana inżynier, p. José Goes
Artigas i kabalarka — wróżka ro-
syjska Zejonie Bellaga — podej-
rzani o stosunki z rewolucjonistami.

Z Rio de Janeiro.

OGŁOSZENIE STANU OBLĘ-
ZENIA W STANACH SERGIPE
I BAHIA. — Rząd federalny kazał

ogłosić dekret z 14 lipca br. Nr.
16 526 ustanawiający stan oblę-
nia także w stanach Sergipe i Bahia.
Dotychczas więc zarządzono stan
oblężenia w czterech stanach tj.
w Rio de Janeiro, São Paulo,
Sergipe i Bahii.

HARCERZ (ESCOTEIRO) ALVARO
SILVA — Przybył do Nictheroy,
stolicy stanu Rio de Janeiro młody
i dzielny harcerz brazylijski, Alvaro
Silva, który odbył pieszo podróż z
Rio de Janeiro do Santiago, stoli-
cy republiki chilijskiej. — Dzielne-
go, trzynastoletniego piechura przy-
jęto bardzo uroczystie i z wielkim
entuzjazmem, tak przez władze
jak i publiczność. Mową serdeczną
powitał go także młodziutki kolega
harcerz Ruy Barbosa Lima. Klub
harcerzy wydał na cześć jego wspaniały bankiet.

Z pobytu generała Józefa Hallera w Stanach Zjednoczonych.

Z miasta Welington w Stanach
Zjednoczonych otrzymaliśmy od p. Ja-
na Sobczyka, dyrektora-kierownika tam-
tejszego dziennika polskiego „Polonia“
następującą treść artykułu, umieszczony
w jednym z amerykańskich pism z o-
kazy pobytu generała Józefa Hallera
w Welington:

„Stu sześćdziesięciu trzech (163) mło-
dzieńców polskich z Welington stu-
dziło w wojsku polskiem podczas woj-
ny światowej pod dowództwem gene-
rała Józefa Hallera, który w grudniu
ubiegłego roku odwiedził nasze mia-
sto Welington. Między tymi znajdowa-
wał się także p. Jan Sobczyk, który
za wybitne zasługi, oddane na polu
walki, mianowany został starszym sier-
żantem i udekorowany krzyżem zasłu-
gi, jednym z najszlachetniejszych od-
znaczeń polskich.“

Pobyt generała Hallera w Welin-
gton jest uważany przez polską kol-
onię jako jedno z najważniejszych
zdarzeń i porównane być może jed-
ynie z wizytą, przed trzema laty, pier-
wszego ministra polskiego w Stanach
Zjednoczonych, księcia Kazimierza Lu-
bomirskiego.

Generał Haller dowodził we Francji
60 ma tysiącami Polaków, z tych 30
tysięcy pochodziło ze Stanów Zjedno-
czonych — powiada p. Sobczyk. Z 163
Polaków, którzy wyszli z Welington
tylko 30 powróciło do swych „rodzin“.
Generał Haller jest wielką i prawdopo-
dobnie najbardziej dziś poważaną i
kochaną w Polsce osobistością, którą
porównać można z wielkim wodzem
polskim, królem Janem III, Sobieskim,
który zwyciężył straszego Turka pod
Wiedniem i ocalił Europę od zalewu
rahometańskiego, wyróżniając Polskę
z pośród ówczesnych państw.

Generał Haller ma bardzo mało nie-
przyjaciół politycznych. Mówiąc o nim,
politykę zostawia się na boku, tak
wielką ma powagę wśród swoich ro-
daków. Ignacy Paderewski, uznany
jako najlepszy pianista światowy i
którego podziwiali także miasto Wel-
ington, jest wielkim przyjacielem ge-
nerała Hallera.

Gdy po wojnie światowej, wojska
bolszewickie i kawalerja generała Bu-
djennego napadły na Polskę, generał
Haller z najlepszej części wojska po-
lskiego utworzył żywy, kamienny mur,
który wstrzymał zapędy bolszewickie
i dał czas Francji i Anglii do nade-
śnięcia Polse amunicji i armat, jako-
też i wojska.

Czyn ten według opinji najzdolniej-
szych generałów, uratował Polskę i
spowodował wielkie zwycięstwo nad
bolszewikami.“

Taką opinię wyraża o generale Ha-
lerze Amerykanie. A czy tak oceniają
go własni rodacy?

Od Redakcji.

**Pann Janowi Tomaszewskie-
mu w Vera Guarani — linja**
Iguassu. W sprawie, o której pisa-
łam pan w swym liście z dnia 30
maja br. Redakcja „Gazety Polskiej“
zwróciła się do Konsulatu polskiego
w Kurytybie i od tegoż otrzymała za-
wiadomienie, że w sprawie tej wdro-
żył interwencję u władz brazylijskich
w celu wyjaśnienia sprawy i pociągnię-
cia do odpowiedzialności winnych.
Wobec tego ogłoszenie nadesłanego
nam listu uważamy za zbędne.



PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE
pod tytułem
„Kwiat Sycylii“
w 5 ciał aktach
odbędzie się w sobotę dnia 6 go września w sali Związku
Polskiego przy ulicy Carlos Carvalho 73.
Czysty dochód przeznaczony na
Szkołę Średnią w Kurytybie

Karol Skibiński
Profesor muzyki dyplomowany przez
Warszawskie Konserwatorium Muzyczne,
powrócił do Kurytyby i otworzył kursa
gry na skrzypcach, fortepianie oraz teorii muzyki.
Uczniowie chcący się kształcić w muzyce mogą zgłaszać
się, od godz. 9 tej do 11-tej i od 3-ciej do 5-tej.
Rua 1 de Março N. 20

PATRZCIE PAŃSTWO !
KLIENT
zadowolony
A
KRAWIEC
również
bo
KRÓJ
DOSKONAŁY
A to dlatego
ŻE UBRANIE
WYKONAŁ
JAN FAUCZ
CURITYBA
Avenida Luiz Xavier
N. 11.

Aniliny i farby niemieckie
Marki **BAYER**
do farbowania zwłaszcza wybitnych rzeczy, w paczkach z
osobnymi wskazówkami i w skrzynkach po 1 kilo, we wszel-
kich kolorach, jakoteż farby anilinowe do kapeluszy,
skór, wytworów roślinnych i napojów.
ESENCJE I KORZENIE
do fabrykacji limonad (gazoz), likierów, lektur i cukierków
CARLOS LUHM
Rua Blichuelo 52 — Curityba — Parana — Brasil

Karol Zajackowski vel Zajac żona
ty, syn Jana i Anastazji z Junaków,
urodzony w roku 1894 w Kolembo-
dach, gmina Przelagina, powiat Ra-
dzyński, pracował przy kolei w Ponta
Cossa i tam przy jakimś wypadku
przed trzema laty postradał życie.
Żona lub ktokolwiek mógłby wska-
zać bliższe dane o wyśwspomnianym,
zechce znieść się z Konsulatem Rze-
czypospolitej Polskiej w Kurytybie.
Konsul.

BACZNOŚĆ!
Dla pana Józefa Bare mam list
od jego brata Antoniego z Północnej
Ameryki. Proszę o dokładny adres.
Stefan Hetkowski w S. Feliciano —
Rio Grande do Sul.

Dr. Zygmunt Gradowski
ADWOKAT
Po ukończeniu uniwersytetu,
ma zaszczyt zawiadomić Sz.
Kolonję Polską, iż otworzył
kancelarię adwokacką i że
załatwia wszelkie sprawy cy-
wilne, kryminalne, spadkowe,
rozwodowe i t. d.
Biuro i mieszkanie:
Fraça Osorio N. 57.

Nasiona z Polski
są na składzie świeże i naj-
lepszych gatunków.

Nasiona warzyw
(Torebka 200 rs.)

Brukiew, buraki, cebula cyko-
rja, dynie, fasola szpar, groch-
cukr., kalafjory, kalarepka, kapu-
sta (głowiasta, brukselska, czerw-
na, włoska), koper, majeranek,
mak jadalny, marchew, melony,
musztarda, ogórki, pieczarki (za-
rodki, 1 cegiełka 1 mlr.), pieprz,
pietruszka, pomidory, por, rabar-
ber, rzepka 2 mies., rzodkiewka
1 mies., salata, selery, szparagi,
szpinak, truskawki (rozsada).

Nasiona kwiatów
(Torebka 300 rs.)

Bratki, chaber, dzwonki, goz-
dziki, groszek pachnący, lewkonja-
lwie pyszczki, lubin kwiat, maciej-
ka, maki, nastureja, ostróżka, pło-
myk, rezedra, słonecznik, itd., itd.
Wysyłka koleją lub pocztą w
granicach całej Brazylii.

PAWEŁ NIKODIM
Travessa Zacharias, 6 —
— CURITYBA — Parana

Dr. Mirosław Szeligowski

Były asystent klinik europejskich
Lekarz i operator

DOKONUJE WSZELKICH OPERACJI CHIRURGICZNYCH I KOBIECYCH

Leczy podług najnowszych sposobów. Bada za pomocą promieni Roentgena. Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na choroby ukryte.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie w swej klinice.

Rua São Francisco n. 25 - Kurytyba

Piwa z browaru Atlantica

przewyższające wszystkie inne

LEKARZE

Dr. Carlos Moreira
Klinika medyczna chirurgiczna. Specjalność: choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Konsultorium: ulica Marechal Floriano n. 19. Rezydencja ul. V de Nacar n. 85. Telefon 388 037

Dr. Carlos Iekler
Operator i akuszer. Specjalność: choroby kobiece i pęcherza. Przyjmuje od 8 do 9 i od 2 do 4 po poł. wiecz. Przy ulicy Concelheiro Barradas n. 111 030

Dr. Espindola
Rezydencja i konsultorium ul. Marechal Deodoro n. 46. Przyjmuje od 12 do 16 godz. po południu. Telefon 151 030

Dr. Franciszek Franko
Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorium ulica Barão do Serro Azul n. 8. Rezydencja ulica Commendador Araujo n. 74 01

Dr. A. Izareson
Operator-Akuszer. Specjalność: choroby kobiece i pęcherza. Konsultorium Apteka ka 1 de Março n. 6. Telefon n. 62. Rezydencja Kto Branco n. 26. Telefon n. 661 008

Dr. Mendes de Araujo
Specjalność: syfilis i choroby pęcherza. Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorium Apteka Minerva, Plac Tiradentes 05

Dr. Rudolf Wannecke
Specjalność: choroby nerwowe i dzieci. Dyrektor Centrali instytutu opieki nad dziećmi przy ul. Alegre n. 5 gdzie przyjmuje od 10 do 11 i pół z rana 07

Dr. Saldanha Sobrinho
Klinika dla dorosłych i dzieci. Leczy, syfilis we wszelkich stadiach preparatem Bismuthodina. Leczy choroby nerwowe i natęgowane jak alkoholizm i ogłuszenie. Konsultorium: Ul. S. Francisco n. 54. Apteka Moderna, Rezydencja Travessa Zacharias n. 12 a 09

Dr. Wilmund Lima
Akuszerka i operacja. Konsultorium Ul. 1 de Março n. 17. Przyjmuje od 2 i pół do 4 i pół godz. po południu. Rezydencja ul. Dr. Muricy n. 129. Telefon n. 123 013

Dr. Torres Netto
Wyjeżdża do chorych w dzień i w nocy. Przyjmuje od 8 do 10 i od 15 do 17. Konsultorium i rezydencja Plac Tiradentes n. 54 a (obok apteki Stelfelt) 06

DENTYSTY

Anna Carmelina Allick
ul. Eboni Pereira n. 43 012

Humberto Pimentel
Eboni Pereira n. 11 012

Jack Dromlewicz
Zęby sztuczne z podniebieniem i bez, w złocie i kruszcu. Plombowanie i wyjmowanie bez bólu. Robota pierwszorzędna - Ceny przystępne. Przy ul. Rachele n. 8 015

João B. Martins
Ul. Marechal Floriano, n. 102, przyjmuje o każdej godzinie. 018

Justo Maciel
Ukończony dentysta w N. Ameryce, z 23 letnią praktyką. Wyręba bez bólu, plombuje po cenie od 5% i wstawia po cenie od 10%. Robota gwarantowana. Ul. Commendador Araujo n. 24 010

Leão Meccellin
Przyjmuje od 8 do 11 i od 1 do 5 ej godziny. Plac Tiradentes n. 10 022

Księgarnie, papiernie i drukarnie

Casa de Novidades
Pisma iustrowane, jurnale, zabawki, książki do nabożeństwa, święte obrazy i statuetki, najrozmaitsze przedmioty na prezenty. Papiery wszelkich gatunków. Przy ulicy 15 de Novembro n. 66

Livraria Mundial
Pierwszorzędny zakład drukarski, intro i gatornia, linotypia i fabrykacja ksiąg handlowych. Wybór książek i przyrządów szkolnych. Dla kupców ze znacznym upustem. Ul. 15 de Novembro 52

Pompeo Reis

Agent różnych firm. Importuje papiery i przybory biurowe. Skład i biuro przy ulicy Jose Loureiro n. 39. Adres telegraficzny LUZO Caixa postal 308 052

Casa Schmidt

Wyroby fajansowe, żelazna, szkła, amunicja, Farby i oleje, wszelkie materiały dla instalacji elektrycznej, lampy etc. Plac Tiradentes n. 3 048

Sapataria Siria

Korzystając z likwidacji się wielki wybór obuwia ceny niestychanie tanie. Plac Tiradentes z prawej strony katedry n. 10 062

Rodolpho Janscher

Skład obuwia, kapeluszy i drobiazgów. Ulica Jose Bonifacio n. 3-a

ASEKUROWAC SIĘ NA ŻYCIE

Radzimy tylko w EQUITATIWIE, która ma swoją filię w Kurytybie przy ulicy 1 de Março n. 4. A. Superintendent na Parag. i Bankier na Kurytybie Benjamin Ferreira Leite. 051

PIENIĄDZE

wypożyczają się na mały procent pod hipotekę lub pod gwarancja bonusów i apolis. Kupuje się i sprzedaje domy, ziemie i majątki. Informacje u rządowego correctora Godofredo Lima przy ulicy Marechal Deodoro n. 38. 028

HOTEL CURITYBANO

Wentura Pereira de Souza & Cia. W centrze miasta, tramwaj przy dworcu na wszystkie strony miasta. Pokoje i stołówka porządne. Wina naczynne i zagraniczne. Posyła się obiady do domów. Przy ul. 1 de Março n. 7 - UWAGA. Ten hotel wyłącznie dla rodzin. 050

CASA JACOB

Jacoba Grinspunda. Fabryka mebli, materacy, kółder i płaszczyz nieprzemakalnych. Posiada meble nowe i używane. Sprzedaż na wypłatę. Przy ulicy 1 de Março n. 18 - Telefon n. 389 041

Dominik Kurecki

Poski zakład krawiecki. Ulica Alegre n. 5. Wielki wybór materiałów na ubranie. Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny. Robota gwarantowana. CENY NISKIE.

„Cervejaria Cruzeiro”

Najlepszy browar w Kurytybie poleca tu i na prowincji piwo własnego wyrobu po najprzystępniejszych cenach marki „Cruzeiro”, „Pilsen”, „Pombal”, „Escurelha” i inne. Kupuje dla własnej słodowni, jeźmień w rozmaitej ilości i płaci najlepsze ceny.

KURYTYBA - CAIXA POSTAL 108

Apteka „Tiradentes”

Walerego Wiśniewskiego. Plac Tiradentes N. 37. Baczość Koloniści polscy! W aptece tej, której właścicielem jest Polak, rozmówicie się w języku ojczystym i znajdziecie rzetelną obsługę.

SWÓJ DO SWEGO!

Wielki Sklep Polski Marcina Szyndy & Ska

Plac Tiradentes N. 19

ma zawsze na składzie: makę pszenną, żytnią i kukurydzianą, cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i konserwy owocowe. Ma również najlepszą kawę mieloną z własnej fabryki.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkty rolne jakoto: kukurydzą, fasolą, ziemniaki, masło, jaja, drzewo itp.

SPRZEDAŻ NA KOLONJE HURTOWNA I DETALICZNA
CENY PRZYSTĘPNE

Posiada też w Thomaz Coeho i Araukarii

Największy wynalazek dla leczenia syfilisu Elixir 914

uznany przez Narodowy Departament zdrowia publicznego pismem dn. 21 lutego 1916 roku, nr. 26

Zwalcza skutecznie syfilis bez niebezpieczeństwa dla iniekcji. Jest energicznym środkiem, czyszczącym krew i lekarstwem wielkiej wartości. Już przy użyciu trzeciej flaszeczki, objawy choroby nawet poważniejszych: plamy, fistuły, przyszczy, wrzody i reumatyzm, znikają jakby je ręką odjął. U 95% mężczyzn zanotach, którzy za czasów kawalerskich, chorowali na choroby sekretne, choroby te pozostają chronicznymi i to jest przyczyną, że tysiące kobiet zamężnych cierpią na rozmaite niedomagania kobiece, nie wiedząc zupełnie, co te choroby spowodowało.

3 flaszeczki wystarczą zupełnie do odzyskania waszego zdrowia i uratowania waszych dzieci od przybyłych następstw.

Dla dzieci syfilitycznych jest „ELIXIR 914” najodpowiedniejszym lekarstwem, ponieważ nie atakuje żołądka i jest przyjemnym w użyciu. „ELIXIR 914” nabyć można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Brazylii.

Główny skład Galvão & Cia. S. Paulo, Av. São João 145

Szanowne Panie!

W ciągu 4-ech godzin uwolnić się możecie od kolek maziowych, jeżeli używacie „FLUXO SEDATINA”, uznaną przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego, pismem dnia 23 czerwca 1915 roku, Nr. 67.

„Fluxo-Sedatina” jest jedynym znanym produktem leczniczym, którego skutkiem jest najszybszym w leczeniu niedomagani kobiecych. Kolki maziowe leczy w ciągu 4-ech godzin. Używany 15 dni przed porodem, ułatwia poród, zmniejsza bóles porodowe i kolki, i zabezpiecza życie kobiet przed następstwami krwotoków, tak częstych przy porodach. Przy innych chorobach kobiecych „Fluxo-Sedatina” działa zawsze skutecznie i leczy wszystkie niedomagania kobiece.

Zaleca się lekarzom i akuszerkom.

Jedyni depozytariusze:

Galvão & Cia. São Paulo Avenida São João 145.

Towarzystwa Francuskie Żegluzi Morskiej „Chargeur's Reunis” i „Sud Atlantique”

Regularne odjazdy z portów Santos i Rio de Janeiro do Hawre i Bordeaux.

Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami luksusowymi pospiesznymi, które odbywają podróż za Santos do Francji w 15 dniach oraz statkami specjalnie urządzonymi dla emigrantów, którzy znajdują jak najwygodniejsze pomieszczenie.

Statki mają do dyspozycji kabiny III klasy.

Podróż z Bordeaux, z Hawre czyli z Pallice do Główna od bywa się pociągami francuskimi aż do Dunkerque, a z Dunkerque do Główna statkami komp francuskiej „Transatlantique”. W ten sposób uniknie się różnych nadużyć, na które nieraz bywają narażeni nasi pasażerowie na granicy niemieckiej.

Najbliższy odjazd do Europy

	Z SANTOS	Z RIO DE JANEIRO
„GROIX”	—	9 sierpnia
„LUTETIA”	15 sierpnia	16 „
„EUBEE”	—	19 „
„HOEDIC”	—	5 września
„MASILIA”	12 września	13 września

Sprzedaż biletów z Brazylii do Polski oraz z Polski do Brazylii t. zn. (bilhetes de chamada), załatwia i bliższych informacji udziela

Ignacy Kasprowiec

Avenida Luiz Xavier N. 23, (Tyrtyba).

CASA BICHELS przy ulicy 15 de Novembro N. 70.

Założ. w 1897 przez Alfreda Ernesta Bichels

Ma zawsze na składzie wielki wybór kapeluszy dla pań i dzieci

zabawek, materiałów, przedmiotów właściwych na prezenty, oraz na karnawały

Warto przekonać się osobiście o dobroci towarów jako też o niskich cenach 033

Handel Polski

w Barro - Erchim Rio Gr. S.

Władysława Obrośłaka.

Nowe sprowadzony wielki wybór towarów metrowych, jakoteż narzędzi rolniczych, kuchennych i wszelkich drobiazgów. Kupuje produkty kolonijalne, — płacę wysokie ceny.

Adres: Władysław Obrośłak

Barro - Erchim - Rio Grande do Sul